

# Po Nobla na golasa. Dyskusja z Dylanem w tle

Czy teksty piosenek są poezją? Kiedy tekściarz staje się poetą? Czy w ogóle jeszcze potrzebne są takie rozróżnienia? Na te pytania próbowali odpowiedzieć goście debaty: Maciej Świerkocki (pisarz, scenarzysta, tłumacz), Marcin Tercjak (dziennikarz muzyczny), Marcin Pryt (tekściarz, wokalista zespołu 19 wiosen, Tryp, Niebiescy i Kutman), zaproszeni przez Piotra Groblińskiego 5 kwietnia do Łódzkiego Domu Kultury. Spotkanie zainaugurowało festiwal poetycki Złoty Środek Poezji, który już po raz drugi jest tworzony we współpracy z ŁDK.

Punktem wyjścia do dyskusji stały się kontrowersje wokół literackiej Nagrody Nobla dla Boba Dylana. Artysta po dłuższym milczeniu, w końcu 1 kwietnia odebrał to prestiżowe wyróżnienie. Dylan był typowany do Nobla od dawna, podobno miał go otrzymać w 1996 roku, ale wtedy artystę wyprzedziła Wisława Szymborska.

Akademia Szwedzka po raz pierwszy przyznała nagrodę muzykowi rockowemu, i autorowi tekstów, uznawanemu za poetę piosenki. Maciej Świerkocki zauważył, że Dylana lepiej się słucha niż czyta. Muzyk sam przecież nie nazywał siebie poetą, a raczej wędrującym pieśniarzem. Był znany również z tego, że zbierał i spisywał piosenki zasłyszane od bardów śpiewających przy ogniskach gdzieś w Delcie Missisipi i dzięki niemu te utwory przetrwały.

Bob Dylan wstrześlił się w gusta Fundacji Noblowskiej, która od kilku lat wykazuje tendencję do poszerzania granic literatur: w tamtym roku Nobel trafił do reportażystki – Świetlany Aleksijewicza, dwa lata temu do komediopisarza – Dario Fo. Co zatem powinno wytyczać obszary literatury pretendującej do najwyższych światowych wyróżnień? Wszyscy byli zgodni co do faktu, że to nie gatunek utworu powinien decydować o wartości tekstu, tylko jego jakość. Czy zatem nagradzany Noblem równie dobrze może być tekst piosenki, kryminał lub choćby przekład? Czy podział na tekściarzy i poetów jest jeszcze uzasadniony?

*- To trochę sztuczny podział. Zawsze myślałem, że piszę „mowy wiązane”, teksty do śpiewania. Dla mnie ważne jest, aby piosenki żyły własnym życiem, być może dłuższym niż wiersze wydrukowane w tomiku, który zaginie gdzieś w szpargałach. Poza tym jako autor tekstów na koncertach lubię zmierzyć się z reakcją odbiorców. Ciekawe jest zetknięcie się z żywym człowiekiem, który wyrazi swoją opinię, czasem mnie skrytykuje - powiedział Marcin Pryt, który jest nie tylko wokalistą kilku łódzkich zespołów, ale także autorem książki „Szpital Heleny Wolf” - poetyckiej opowieści o apokaliptycznej wizji przyszłości. - Pochodzę z pokolenia, dla którego słowo „poeta” było obciachem, wychowałem się na muzyce punkowej, gdzie chodziło o trzy akordy, do których pisało się proste słowa o tym, co dla nas najważniejsze. Nie lubiliśmy „koturnowości” poezji. Każdy szuka języka adekwatnego do swoich czasów - dodał. A gdy rozmowa zesłała na zachowanie Boba Dylana wobec komisji noblowskiej - pojawiły się informacje, że nagrodę odebrał ubrany w bluzę z kapturem, a nie w zwyczajowy smoking - zaczęto zastanawiać się, jak ubrany byłby Marcin Pryt - gdyby Nobla jemu przyznano. Pryt podjął grę i snuł wizję, w której najpewniej byłby na golasa. Ewentualnie z namalowanym na ciele smokingiem.*

*- Dla wartości tekstu nie ma znaczenia czy tekściarza uważamy za poetę, czy nie. Prawe każdy w życiu ułożył jakiś wiersz, większość z nas chciałaby o tym fakcie zapomnieć, ale mało kto napisał piosenkę. Cenię twórców, takich jak Bruce Springsteen, którzy tworzą spójny poetycki świat. Na polskim gruncie do takich należy na pewno Grzegorz Ciechowski - uznawany także przez najmłodszą generację - podkreślił Marcin Tercjak.*

Goście wymieniali swoich ulubionych autorów piosenek, padły nazwiska m.in. Jarosława Janiszewskiego (Bielizna), Tomasza Lipińskiego (Brygada Kryzys), Kazika Staszewskiego, Jacka Kleyffa, ale nie pojawiły się takie tuzy piosenki literackiej, jak Wojciech Młynarski, Marek Grechuta, Jonasz Kofta czy Agnieszka Osiecka. – *Jesteśmy z pokolenia, które zaczynało słuchać muzyki od koncertów Moskwy w Jarocinie w 1986 roku, więc zanim dojrzelibyśmy do Grechuty i Osieckiej musiało minąć trochę czasu* – żartował Marcin Tercjak.

Piotr Grobliński przyznał, że lubi Lecha Jarenkę jako tekściarza, bo jego utwory bronią się same i są gotowymi wierszami do czytania. Czyli 'literackość' tekstu jest najlepszym sprawdzianem jego wartości? – *Nie umiem oddzielić tekstu od muzyki, tak jak tańca od tancerza. Bezpośrednim przykładem zetknięcia wyśmienitej poezji z literaturą w Ameryce byli oczywiście beatnicy (ang. Beat Generation) – awangardowy ruch literacko-kulturowy z Jackiem Kerouacem i Allenem Ginsbergiem na czele – zaznaczył Maciej Świerkocki. Natomiast Marcin Tercjak skwitował: – Odrzwanie warstwy literackiej od muzycznej mija się z celem. Piosenka to odrębny gatunek, jest pisana z myślą o nagraniu. Przypomina mi się cytat z Richarda Hella, tekściarza znanego z zespołu Richard Hell and the Voidods: „Porównywanie poezji i tekstów rockowych piosenek nie jest jak porównywanie jabłek do pomarańczy, ale jak porównywanie jabłek do szarlotki”.*

Na zakończenie debaty wystąpiła Soniamiki – piosenkarka, basistka, multinsrumentalistka, która zaśpiewała najlepsze utwory ze swoich trzech płyt: „7 pm”, „SNMK”, „Federico”. Songwriterka dała świetny popis łączenia wysmakowanej muzyki z wprawnymi literacko tekstami. I to była najlepsza pointa na finał dyskusji!

*Justyna Muszyńska-Szkodzik*